Rok I. Lwów, niedziela 28. lipca 1907. Nr. 159.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 962. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kronika niedzielna.

Samochodowe gnojowniki. — Socyaliści jako zawodowcy. — Czem był Breiter i z czego żył? — Idem o Diamandzie i Hudecu. — Detto o Wityku. — Rozwiązanie kwestyi socyalistycznej tanim kosztem. — Paweł Lindau jako prorok.

Lwów ist eine Luxusstadt. Oto w magistracie powstał projekt, aby gnój i śmieci wywozić z miasta samochodami. To jest nietylko bogaty projekt, ale i bardzo harmonijny, bo gnój śmierdzi i samochód także. Wykonanie tego projektu odłożono na później. Widocznie w magistracie niewyrachowano jeszcze, w której fabryce można automobile zakupić... najkorzystniej.

To już lepszymi rachmistrzami są socyaliści, bo wyrachowali sobie, że byłoby to niegodziwością ze strony rządu, gdyby ten podczas letnich miesięcy puścił ich na zieloną trawę. Wysłali więc do prezydenta ministrów eine Betteldeputation o podarowanie im dyet na trzy miesiące. Powoływali się na to, że wielu z nich wskutek posłowania utraciło swe zawodowe zajęcia...

Otóż w tem leży kamień obrazy. Należało się trzymać uczciwego kawałka chleba, a nie z pałką w ręku szukać w parlamencie lepszej doli i lekkiego zarobku. Ale gdyby nawet, to pytam ja się, z czego żyły dotychczas te niebieskie kruki? Jakie oni mieli zawodowe zajęcia? Breiter pił jak ichtyosaurus i rżnął całemi nocami „krótkiego“ jak ostatni fiakier. Czy to także jest już zawód? Niby od biedy z „krótkiego“ można żyć, zwłaszcza gdy się ma długie palce, ale Breiter pił gdy był zgrany, i grał gdy był pijany, więc mu rozum — ten szubieniczny — chyba nie bardzo dopisywał, i wątpię, aby się wielkich rzeczy dorabiał na majzlu i na forpasie. Ale skoro już od młodości taką żyłkę do szulerki uczuwał, skoro się już w karcianych gryfach wydoskonalił, a gardło do kieliszka włożył, to wypadało ten proceder i nadal uprawiać. Tak on, w kartach preferansowych biegłości nabrawszy, próbował, czy i na kartach wyborczych karyery niezrobi. Aż pokazał, że także kartami wyborczemi potrafi wolty robić. I ten kunszt, zamiast do kryminału, zawiódł go do parlamentu, co tylko w Austryi jest możliwe, gdzie biedny waryat idzie do Brygidek, bogaty kryminalista dostaje się do Kulparkowa, a kto ma to szczęście a la Breiter być jednem i drugiem, ten na parlament liczyć może.

Weźmy teraz Diamanda i jego zawód, który wrzekomo stracił i dyetami podczas lata ratować się musi. Tutejsza czerwona trąba nazwała go ex re wyboru do parlamentu „zawodowym mowcą“. Zawodowym dlatego chyba, ponieważ ustawicznie zawodził żale na temat: towarzysze, jesteśmy głodni! przyczem żołądek tak go rozpierał, że bandaż rupturowy na brzuchu nosił i dla lepszego trawienia ustawicznie sodę zażywał.

Hudec swego dyrektorstwa w Kasie chorych niestracił. I głupi by był. On w Kasie chorych stał się dopiero zdrowym człowiekiem. Nie na sercu ani sumieniu, ale na wątrobie i na kieszeni. A kto ma te dwie rzeczy zdrowe, ten może być pewny, że będzie długo żyć. Przynajmniej tak długo, aż go niepowieszą.

Pozostaje Wityk. Czem on był? Jedni mówią, że batiarem, inni zaś, że ruskim

Mord w Danos.



powsinogą. Weźmy najkorzystniejszą dla niego kombinacyę i powiedzmy, że był jednem i drugiem — to czyż przez wybór do parlamentu przestał być tem, czem był? Stracił co na swej wartości społecznej i zarobkowej?

Więc panowie socyaliści, starym zwyczajem, biorą gdzie tylko wziąć można. A przy tem braniu zachowują chwalebną miarę, proporcyę i godność. Robotnik centa, a rząd dwadzieścia koron. Oni wzięliby i więcej, tylko ustawa zabrania więcej im dać.

Z tego wszystkiego okazuje się, że panowie socyaliści mają tylko groźne gęby, ale serca i łapy giętkie, i przystępni są rzeczowym argumentom. Za pieniądze można od nich wszystko kupić, nawet Marxa, Bebla i Lasalla. Dobrze robią, że niezapoznają wpływu monetarnego na ideje. Prawdę mówiąc, to ja mimo całego uprzedzenia zawsze o nich tak sądziłem, że to są ludzie kulturze przystępni, że treść jest, a tylko o formę chodzi. Aż znalazła się ta forma — taka prawdziwie austryacka: przerwa sesyi.

W ten sposób kwestya socyalistyczna dzięki wyrozumiałości Diamanda i towarzyszy została w Austryi szczęśliwie rozwiązaną. Nawet nad wyraz szczęśliwie, bo najwięcej wymagający najbardziej są zadowoleni. Szkoda, że przedtem tyle krwi i żółci niepotrzebnie się rozlało. Ale to trudno. Taki jest porządek świata, że ludzkość manowcami dąży do wytkniętego jej przeznaczeniem celu, — a ujrzy przepaść na tej drodze, to nierzadko sprawdzają się o niej słowa Pawła Lindaua:

Wenn auch dem Weisen nicht gelingt
Zu überbrücken solche Kluft,
Geschieht gar oft, dass es vollbringt
Ein ganz gemeiner Schuft!

St. Brandowski.

U nas i na świecie.

Skorośmy wykazali, jak to socyaliści w parlamencie nietylko niechcieli nic robić, ale jeszcze innym stronnictwom w pożytecznej dla państwa i dla kraju pracy przeszkadzali, to nie od rzeczy będzie zastanowić się nad

działalnością Koła polskiego

podczas minionej sesyi parlamentarnej. Otóż przeglądając działalność Koła polskiego w porządku chronologicznym, widzimy, że Koło stworzyło nowość na polu pracy parlamentarnej, a mianowicie powołało do życia

komisyę inicyatywy

czyli ściślejszy komitet do przeglądania i opracowywania wniosków poselskich. Okazał się on z tego względu bardzo potrzebny, ponieważ wielu nowych posłów zaczęło zalewać Koło wnioskami, które były raczej pomysłami albo ideami tylko, a brak im było fachowego obrobienia. Otóż taki pomysł, o ile on na uwzględnienie zasługuje, odsyła Koło do komisyi inicyatywy, a ta dopiero bierze go jak się należy na warsztat i przychodzi z wnioskiem szczegółowo opracowanym i do dyskusyi się nadającym.

Poseł German wystąpił z projektem, aby specyalna komisya szkolna opracowała plan systematycznego zakładania nowych szkół średnich, i obmyśliła także

nowy typ szkół średnich,

ponieważ ani dzisiejsze gimnazya, ani szkoły realne, jako zbyt jednostronne, nowoczesnym warunkom edukacyjnym nieodpowiadają.

Uchwalono także zabrać się do

uzdrowienia stosunków w Zakopanem,

które jest perłą i brylantem naszych uzdrowisk, ale dla braku nowoczesnych urządzeń z jednej, a wskutek bezczelnego wyzysku z drugiej strony niemoże stanąć na tej wyżynie, na jakiej stanęłoby podobne uzdrowisko zagranicy wśród rozumniejszego i uczciwszego niż nasze społeczeństwa.

Dalej odparło Koło polskie

nikczemne napaści bandyckiej koalicyi

na Galicyę, jaką urządzono na tle ostatnich wyborów.

W debacie tej co najgorsi szczekacze dostali tęgo po gębie. Niektórym, jak Rusinom, nawet wcale n epotrzeba było odpowiadać, bo w zaciekłości swej sami skompromitowali się nieśmiertelnie, i dziś parlament cały z politowaniem i z oburzeniem na tych zawcześnie poronionych polityków parlamentarnych spogląda.

W rozprawie budżetowej

Koło wzięło niepośledni udział, a do pracy w komisyach parlamentarnych cisnęło się tylu członków Koła, że powstawały nawet z powodu tego nieporozumienia. Ale ostatecznie wszyscy jakąś robotą obdzieleni zostali, a w Bogu nadzieja, że zadaniu swemu podołają i niebędą np. jako członkowie komisyj we lwowskiej Radzie miejskiej, do których to komisyj nasi radni jeden przez drugiego się cisną, a w żadnej nic albo mało co robią, jak to okazało zwołane niedawno posiedzenie komisyi dla gminnej reformy wyborczej, na którem zamiast 16 jawiło się 4 członków tylko, i dlatego posiedzenia niemożna było odbyć.

Zagranicą nieszczególnie się dzieje. W Sycylii np. wre wulkan polityczny, a to z powodu

aresztowania b. ministra oświaty

Nasi'ego, który piastując tekę ministeryalną rozkradł w zupełnie ordynarny sposób przeszło pół miliona lirów funduszów państwowych. Gdy go na złodziejstwie wyłapano, uciekł za granicę, ale że należał do słynnej Camorry czyli mafii sycylijskiej, to

---

97

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

A jednak Eberski, wypowiedziawszy ten ostatni frazes, przypuściwszy to ostatnie porównanie, które mu się potwornem wydawało, nie mógł na miejscu usiedzieć, zerwał się z kanapy i podszedł w stronę kasy ogniotrwałej.

Psychologii ciekawa niesłychanie nasuwała się obserwacya tej jego wędrówki po pokoju, jaką teraz rozpoczął. Dochodził on zupełnie do kasy, zatrzymał się przed nią, to wracał od niej na pół drogi i widoczną było rzeczą, że w tej chwili zostaje pod wpływem jakiejś siły wyższej, z którą walczy i której oprzeć się nie jest w stanie.

Po pewnym przeciągu czasu i po kilku tam i nazad odbytych przechadzkach po pokoju, zbliżył się do owej fatalnej ogniotrwałej kasy, w której znajdowały się pieniądze zamknięte, schwycił za kluczyk, sprobował najpierw, czy zamek jest zakręcony, a gdy się przekonał, iż Tecia pomimo tego, iż zapomniała kluczyk z niego wyjąć, zamknęła go jednak na dwa spusty, otworzył i ciężkie drzwi ku sobie pociągnął.

Wnętrze kasy ogniotrwałej oświeciło wyraźnie różowy blask lampy, tak, iż porzucone na półce banknoty, wydały się Eberskiemu niby krwią oblane.

Widok ten sprawił, iż znów się cofnął od kasy ogniotrwałej o parę kroków w tył, ręce jednak naprzód przed siebie wyciągnął, jak kot, gdy wysuwa pazury, czatując na mysz, którą się ujrzeć spodziewa wylatującą z nory.

Chwilkę tak postał i nagle, jak gdyby go rozum opuścił, rzucił się na pieniądze, drżącemi rękami je chwytał, do kieszeni gwałtownie wpychał, potem obejrzał się, na palcach posunął ku drzwiom salonu, zajrzał przez portyerę do niego, a gdy nikogo tam nie spostrzegł, w tenże sam sposób na palcach go przebiegł, dostał się do przedpokoju, schwycił za kapelusz i palto, odsunął zasuwkę i szybko zbiegł ze schodów.

W tej chwili, gdy wydobył się na świeże powietrze, weszła właśnie z powrotem do swojego buduaru Tecia, obejrzała się dokoła, wzok jej zatrzymał się dłużej na otwartej kasie ogniotrwałej, podeszła ku niej, a ujrzawszy brak banknotów, tylko co odebranych, uśmiechnęła się do siebie spokojnie i szepnęła:

— Złodziej... tem lepiej.

Potem siadła na fotelu i puściła wodze swoim myślom. Co z tego myślenia wypadło, zobaczymy w dalszym ciągu powieści, teraz zaś wypada nam podążyć za sprawcą tego nowego przestępstwa, które było niejako dalszym ciągiem tego wszystkiego, co uczynił, konsekwencyą kierunku myśli człowieka, który wszedłszy na drogę zbrodni, nie miał już siły oprzeć się panującym w nim instynktom.

Wybiegłszy na ulicę, nie zdawał on sobie sprawy dokładnie z tego, co uczynił, nie liczył się z następstwami tego, najbardziej niezręcznego kroku. Skóra cierpła mu na ciele, nie pomyślał jednak o tem w pierwszej chwili, że jedno słowo z ust Teci może go wsadzić do kryminału.

Chłód wieczora dopiero go otrzeźwił i wtedy Eberski chwycił się za głowę.

— Co ja uczyniłem?! — zawołał — płynąć tak długo i tak dobrze, a w końcu tak marnie utonąć, wtedy właśnie, gdy się było najbliżej brzegu. Doprawdy! na to trzeba być szaleńcem.

I uczuł, jak mu znów się zakręciło w głowie, wyschłe usta opanowała gorączka, puls uderzał przyśpieszonem tętnem. Obejrzał się naokoło, zachciało mu się pić. Tuż obok niego stojąca latarnia oświecała niezgrabnemi wypisany literami szyld: „Restauracya".

Nie zastanawiał się ani chwilę, wpadł do niej, pomimo tego, iż należała ona do kategoryi ostatniorzędnych garkuchni. Nie usiadł, a rzucił się prawie na stojącą w kącie kanapę i ochrypłym głosem zawołał:

— Pić!

— Co pan rozkaże?

— Pić! — powtórzył Eberski.

— Sznaps, piwo, ponczyk? co pan rozkaże? — wyrecytowała śpiesznie służąca.

— Co chcesz, wszystko mi jedno.

— Ponczyk, panie dobrodzieju, wyborny ponczyk, gorący...

— Daj ponczu!

Służąca za małą chwilę postawiła przed przybyłym pełną szklanicę ponczu.

Eberski wysączył ją prawie jednym tchem i zawołał zaraz:

— Drugą!

Życzenie jego spełniono z tą samą szybkością i z tym samym pośpiechem, co poprzednio; wlał on w siebie nową ilość przyniesionego napoju.

— Daj trzecią! — ozwał się znów Eberski.

(C. d. n.).

znaczy do związku zbrodniarzy w rękawiczkach, którzy z niego żyli i osłaniali jego łajdactwa, więc wrócił niebawem do kraju, bo został w tejże Sycylii wybrany posłem do parlamentu i liczył na swoją nietykalność poselską (istny Breiter we włoskiem wydaniu!). Tymczasem rząd, mając draba pod ręką, nierespektował jego godności poselskiej, tylko wziął go pod klucz, o co w Sycylii wybuchło formalne powstanie.

Taka sama rewolucya o szubrawca, tylko na mniejszą skalę, wybuchła i w Karlsruhe, gdzie sąd

adwokata dra Haua skazał na śmierć

za zamordowanie swej teściowej. Niemcy urządzili z powodu tego taką borbę, że musiano zarekwirować wojsko dla uspokojenia ulicznych rozruchów — ale czy tłum ma racyę czy niema, sens moralny zostaje jeden i ten sam: albo motłoch niemiecki jest już tak zdemoralizowany, że mordercę Haua uważa za swego bohatera, albo sędziowie pruscy są takimi łajdakami, że zasądzili na śmierć człowieka, którego niewinność nawet dla laików była jasną.

Na drożyznę mięsną wynalazły dobry sposób amerykanki. Oto oburzone cenami mięsa

oblały magazyny rzeźników naftą

i podpaliły je, niszcząc wielkie zapasy mięsa, a nadto ogłosiły bojkot tych wyzyskiwaczy, który w Ameryce będzie też ściśle przeprowadzony.

Buciki a pamięć.

Dwóch fizyologów siedziało w parku stryjskim i przypatrywało się przechodzącej publiczności. Ponieważ na parę godzin przedtem deszcz padał, więc wszystkie panie, nie chcąc zawalać spodnic, podnosiły je dość wysoko. Dwaj uczeni fizyologowie mogli przeto do syta napatrzeć się ładnym i brzydkim nóżkom ładnych i brzydkich Lwowianek.

— Cóż kolega jesteś taki zamyślony? — zapytał jeden drugiego po jakiejś godzinie siedzenia w milczeniu.

— Studyuję nóżki Lwowianek — odparł tamten.

Ja także — rzekł pierwszy — przypatrywałem im się z upodobaniem wielkiem i dużo bardzo ładnych, małych i zgrabnych widziałem. A cóż kolega zaobserwował?

— Przeszło koło nas mniej więcej ze dwieście kobiet. Z tych 10 miało wygodne angielskie buciki na nizkich obcasach, a 190 bucików na francuskich korkach, wysokich i cieńkich. Owóż w dziele Claude-Bernarda *„O wpływie ruchu na rozwój inteligencyi"* czytałem, że takie korki nader ujemny wywierają wpływ na pamięć!

— Nietylko na pamięć, ale na cały mózg. Zobacz kolego, jak ta oto panna, która teraz idzie, całą uwagę musi skupić na chodzenie, musi baczyć, żeby stąpać prosto, bo inaczej wywróci się; noga ma taką nienaturalną postawę, i pytam kolegę, czy linoskok może być myślicielem?

— Chyba, że nie.

— Oczywiście, a zważ też kolega, że to są wszystko kobiety, przyszłe matki społeczeństwa, niech pochodzi na takich obcasach kilka pokoleń matek i każda niech odniesie wpływ ujemny w ustroju mózgowym — ładne będzie społeczeństwo?

I... byłoby to bardzo śmieszne, żeby nie było tak tragiczne!

Dalsze refleksye na temat obuwia naszych panien przerwał doktor Bylicki, który podszedł do owych dwóch fizyologów i zaprosił ich na posiedzenie naukowe do sali obrad.

*

Ta powiastka, napisana widocznie przez jakiegoś hygienistę, jest bardzo ładna i bardzo pouczająca, ale wierzyć się niechce, aby nawet największy kujon naukowy, patrząc na dwieście par ładnych nóżek kobiecych, o niczem innem niemyślał, jak tylko o uczonem dziele Claude Bernarda!

Czerwoni kubaniarze.

Dyety poselskie w wysokości 20 koron dziennie będą zatem brali posłowie przez cały czas wakacyi, aż do jesieni. Biuro korespondencyjne, z niezrozumiałych powodów, podało fałszywie streszczenie mowy prezydenta Weiskirchnera, zamykającej posiedzenie Izby. Powiedział wyraźnie „o następnem posiedzeniu zawiadomię panów listownie". A takie oświadczenie prezydenta oznacza, że sesya nie jest odroczona. Biuro zaś korespodencyjne doniosło, że prezydent powiedział, iż sesya została odroczona. Przed zamknięciem tego posiedzenia zebrali się posłowie na poufną naradę w celu zdecydowania, jak rzecz przeprowadzić, żeby mogli otrzymać dyety przez cały czas wakacyjny. Ponieważ Koło polskie widziało, że większość jest za uchwaleniem dyet na czas wakacyjny, przeto ostentacyjnie usunęło się od owego posiedzenia. Niestety klub ludowców nie miał tego taktu; a już rzecz prosta, że socyaliści i syoniści z Galicyi, jakoteż Rusini głosowali za dyetami. Opowiadają sobie w kołach wiedeńskich parlamentarnych, że na tem posiedzeniu działy się wstrętne sceny. Jeżeli który z poważniejszych posłów odważył się wystąpić przeciw tej brzydkiej propozycyi, aby dyety zatrzymać na czas wakacyjny, to z pięściami rzucano się na niego. W końcu sterroryzowano prezydyum i zmuszono prezydenta do tego, że oświadczył, iż sesya nie jest odroczoną i że listownie zawiadomi posłów o następnem posiedzeniu. Będzie to kosztowało Austryę mniej więcej 1,000.000 koron. Taka hojność państwa, zupełnie w tym wypadku nieuzasadniona i niepotrzebna, wywołuje słuszne rozgoryczenie u wszystkich, którzy opłacają wielce dla niejednego uciążliwe podatki państwowe i którzy pragnęliby, aby ten grosz obracany był na rzeczy potrzebne i pożądane przez ogół, a nie dla kilkuset jednostek. Wszystkie niemal pisma, oprócz naturalnie socyalistycznych i radykalnych, ujemnie wyrażają się o tym prezencie dla posłów, a jedno, *Hlas naroda* proponuje, aby posłowie zrzekli się dyet na jakiś cel piękny, naprzykład na ludność włościańską, dotkniętą klęskami elementarnemi. Ale — przewidzieć łatwo — że nad tą propozycyą przejdą posłowie do porządku dziennego.

Pobożny drapichrusta.

Na tem samem piętrze co ja, mieszkał pewien stary już człowiek, który w całej kamienicy, a nawet w sąsiedztwie całem zażywał wielkiego miru i poważania. Nielubiłem go instynktownie, do czego się może i stróż przyczynił, który porządkując mój pokój ustawicznie mnie szczuł na mojego sąsiada.

— Proszę pana — mówił raz do mnie — pan Sebastyan gadał dziś na schodach z gospodynią o tem, coby ona panu pokój wypowiedziała, bo on (gadał) z takim redaktorem od *Herolda* pod jednym dachem mieszkać nie może.

— A cóż gospodyni na to?

— Nic. Coś mu tam odrzekła, alem niesłyszał. A niedawno mówił do mnie, czemu ja pana obsługuję, że to grzych brać od pana pieniądze.

— Dałeś mu w pysk?

— E, tego to nimogłem zrobić. Zawsze to nabożne panisko, codzień z takim dużym modlitewnikiem chodzi do kościoła i przecie on ta jest coś lepszego, bo czasem i parę razy dziennie fiakrami jeździ. Takiemu w gębę dać jakoś człowiek nima kurażu.

Upłynęło parę miesięcy, rok cały, a mój stróż swem gadaniem coraz to gorzej mnie dla niego usposabiał.

Aż wczoraj, w piątek, ktoś do moich drzwi nieśmiało puka. Patrzę, a to pan Sebastyan stoi w progu, z miną trochę wystraszoną, ale zdeterminowaną, i z modlitewnikiem pod pachą.

— Sługa pana redaktora. Przepraszam, że przeszkadzam...

— Czego pan sobie winszuje? — pytam go szorstko.

— Ja... ja, panie redaktorze, chciałem tego... pieniądze mi wyszły... chciałem pana, jako najbliższego sąsiada, prosić o pożyczenie mi na krótki czas dwóch koron.

Wybuchnąłem jak zapalona terpentyna.

— Co? Pan, taka nabożna jucha, i brałbyś pieniądze od takiego jak ja heretyka? Pan potrzebujesz dwóch koron, a codzień powozami się rozbijasz! Sprzedaj pan swój modlitewnik i już!

Pan Sebastyan skurczył się jak kotlet na patelni i jął się tłómaczyć a prosić:

— Dlaczego ja nabożna jucha? Jucha to ja może i jestem — ale nabożna? O tę książkę do nabożeństwa panu chodzi? To jest *Decameron*, tylko w aksamit oprawny i z krzyżem kościanym na wierzchu. Widzi pan, mnie pomagają różni ludzie z towarzystwa. Ten da piątkę, tamten ubranie, inny coś innego — ale ja muszę zato dla oka do kościoła chodzić i niby to modlić się. Niech taka dewotka raz mnie u Jezuitów na mszy niezobaczy, to zaraz pyta się: a gdzie to pan byłeś wtedy? Tak i siedzę pół dnia w kościele, i aby mi się nienudziło, biorę *Decamerona* do czytania, a ta oprawa jest na to, aby myślano, że się z książki modlę. To gorzki chleb, panie redaktorze, taką hypokryzyą jałmużnę wyłudzać od tych bab i księży.....

Mówił to głosem szczerym i musiałem mu wierzyć.

— Ale czemu, żyjąc łaską drugich, wyprawiasz pan takie zbytki i ustawicznie powozami się rozbijasz? — zapytałem go.

— E, to blaga tylko! Gdzie mnie stać na powóz. Czasem, widzi pan, kredytu w kamienicy potrzeba, w mleczarni albo u grajzlernika, albo w kawiarni, więc urządzam taką szopę z dryndą. Ale to mnie nic niekosztuje. Codzień odbywają się lepsze pogrzeby z zamówionemi i zapłaconemi już fiakrami. Więc ja idę z takim pogrzebem, a potem, po obrzędzie siadam na taką dryndę i z paradą wielką zajeżdżam przed bramę. Fiakrowi niedaję

nic, albo szóstkę tylko, albo cygaro, albo „Bóg zapłać“ powiem. Taką blagą człowiek sobie pomaga i jakoś pcha to życie... A jakżeż z tem będzie, o co pana prosiłem?

— Z tego nic niebędzie. Wolałbym w błoto rzucić. Bądź pan zdrów!

Spojrzał na mnie wylęknionym wzrokiem, oczy mu zwilgotniały, i blady jak niedopieczone ciasto wyszedł z mojego mieszkania.

Obława na cyganów.

Z powodu strasznej zbrodni, o której pisaliśmy wczoraj, popełnionej przez niewyśledzonych do tej pory cyganów w miejscowości Danos na Węgrzech, gdzie zamordowano 63-letniego właściciela oberży Stefana Szarvasa, jego żonę, córkę i parobka, a następnie splądrowano jego mieszkanie, odbywają się od paru dni w całej Austryi Dolnej formalne polowania na cyganów, którzy bardzo często przychodzą tu z Węgier, włóczą się od wsi do wsi i kradną, gdzie im się tylko co nawinie. Posterunki żandarmeryi otrzymały rozkaz aresztowania każdego bez wyjątku cygana, nie mogącego wykazać się stałem zajęciem i stałem miejscem zamieszkania i odstawienia go do najbliższego sądu. Z Budapesztu donoszą, że także rząd tamtejszy zarządził w całych Węgrzech obławę na koczujące bandy cyganów. Zamiarem rządu węgierskiego jest położyć raz koniec pladze, jaką są dla kraju te bandy. Ministerium spraw wewnętrznych wypracowuje tedy projekt ustawy, wedle której cyganie, prowadzący życie koczownicze, będą przymusowo osiedlani w pewnej miejscowości, znajdować się tam będą pod nieustannym dozorem i przemocą zmuszani będą do pracy. Dzieci zaś cygańskie umieszczane będą w państwowych ochronkach, a wszyscy nieprzynależni do Węgier cyganie wydaleni zostaną szupasem za granicę. Liczbę cyganów węgierskich, prowadzących życie koczownicze, obliczają na przeszło 6000. Odnośny projekt ustawy przedłożony zostanie sejmowi węgierskiemu w jesieni.

W Wiedniu i w całej Austryi Dolnej władze już od dawna tępią energicznie plagę cygańską i dlatego też już nie tak często pojawiają się cyganie w tych stronach. Jeden z wysokich urzędników policyjnych tutejszych, który miał w swem życiu wiele do czynienia z cyganami, w następujący sposób wyraża się o nich i o ostatniej zbrodni, popełnionej przez nich w Danos.

Nie ulega wątpliwości, rzekł ów urzędnik, że straszne to morderstwo popełnili tylko cyganie. Wskazują na to okoliczności, towarzyszące tej zbrodni. Cygan bowiem z natury swej jest niesłychanie tchórzliwy, morduje tylko wtedy, gdy widzi, że ma kolosalną przewagę liczebną nad swą ofiarą, albo gdy może ją napaść z nienacka z tyłu lub we śnie. O tchórzostwie tych ludzi świadczy najwymowniej ta okoliczność, że niedawno temu jeden żandarm w Neutitschein aresztował i odstawił do sądu całą bandę cyganów, złożoną z kilkudziesięciu osób. Sprawdzenie tożsamości aresztowanych cyganów jest z reguły niezmiernie trudne. Zazwyczaj bowiem tylko jeden z nich ma potrzebne dokumenta, a inni utrzymują, że są jego krewnymi. Niezliczone są fortele złodziejskie cyganów. Między innemi n. p. kradną oni za pomocą tak zwanej wędki cygańskiej. Jestto zwisająca na ciemnym sznurze zębata wędka, obciążona kulką ołowianą. Przechodząc przez ulicę wsi lub miasteczka rzuca cygan taką wędkę w otwarte okna mieszkań. Przedmioty znajdujące się w mieszkaniu zaczepiają się o zęby wędki, a cygan jednem szarpnięciem pociąga je ku sobie i naturalnie chowa je. Okradzeni w ten sposób nie mogą sobie wytłómaczyć, gdzie im się podziały ich rzeczy z mieszkania. Władze polityczne w Austryi Dolnej wyszupasowują bezzwłocznie każdego cygana, nie mającego papierów w porządku, a koszta szupasu pokrywają przez sprzedaż ich rzeczy i to jest najdotkliwszą dla nich karą. Przed kilku laty osiedliło się w Floridsdorfie kilkunastu cyganów trudniących się handlem końmi, do tej pory jednak zachowują się dosyć „przyzwoicie“.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W sobotę rzym.-kat. Natalii P. — gr.-kat. Akyły Ap.

W niedzielę rzym.-kat. F. 10 po Św. Innocent. — gr.-kat. N. 5 po Sosz. Ht. 4.

W poniedz. rzym.-kat. Marty P. — gr.-kat. Aftynohema.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od wtorku 16-go lipca b. r. zupełnie nowy fenomenalny program, 10-sięć sensacyjnych niespodzianek. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

MIEJSCOWA.

Tytuły urzędników podatkowych. Minister skarbu zaprowadził z najwyższego upoważnienia w dziale administracyi podatkowej szereg uproszczeń i wprowadził jednolite tytuły w czterech najniższych klasach rangi, a mianowicie urzędnicy VIII. rangi nosić będą tytuł starszego zarządcy podatkowego, IX. rangi zarządcy podatkowego, X. oficyałów podatkowych, XI. asystentów podatkowych, nadto pozostaje tytuł praktykantów podatkowych. Nadto dwaj najstarsi urzędnicy w każdym urzędzie podatkowym mają prawo obok tytułu swej klasy rangi używać jeszcze tytułu: naczelnika urzędu i kontrolora.

Smutna rocznica. Towarzystwo polskiej młodzieży imienia Tadeusza Kościuszki we Lwowie, czcząc niewygasłą pamięć bohaterów wolności z roku 1847 Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, zaprasza reprezentacyę miasta Lwowa, stowarzyszenia ze sztandarami, oraz wszystkich członków na żałobne nabożeństwo, które się odbędzie dnia 31. lipca b. r. w kościele archikatedralnym o godzinie 9-tej rano. Po nabożeństwie, jako w 60-tą rocznicę stracenia, zostanie złożony u stóp pomnika przy ulicy Kleparowskiej wieniec cierniowy złożony z biletów, które można nabyć w cukierni D. Szolca, ulica Trzeciego Maja, oraz w sklepie p. dra Ruckera, ulica Karola Ludwika. Wieczorem, zebranie pod pomnikiem na Górze stracenia.

Silny bandyta. Piotr Czaban, którego za szereg morderstw rabunkowych w okolicy Gródka już ujęto, skuty, prowadzony był wczoraj o godzinie 5-tej popołudniu prze żandarma ulicą Karola Ludwika. Naraz zerwał Czaban kajdanki na rękach. Spostrzegł to żandarm, nałożył mu pewniejsze kajdanki i prowadził go, jakby na pasku. Czaban poranił sobie ręce. Powstało zbiegowisko, gdy się dowiedziano, że to Czaban. Senzacyę oraz zdziwienie wywołało, że herszta morderców prowadzono w tak prymitywny sposób do więzienia. Czyż skarb państwa nie stać już na doróżkę? Wogóle prowadzenie *coram publico* skutych ludzi jest z jednej strony barbarzyństwem, gdyż urządza się w taki sposób widowisko i naraża się na tortury ludzi jeszcze nieskazanych, z drugiej strony jest to nieostrożnością, gdyż więzień taki uciec może. W każdym razie tego rodzaju transportowanie herszta bandy rozbójniczej jest delikatnie mówiąc, bardzo niepraktycznem.

Elegancki wagabunda. Na górze stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego schwytał wczoraj ajent policyjny niejakiego Jana Spazyla, przy którym znaleziono dwa wytrychy, złoty pierścionek z turkusem i perełkami, zegarek, laskę ze srebną rączką i scyzoryk. Spazyla oddano do aresztów policyjnych.

Dr. Edward Stroynowski. O nowym dyrektorze gal. Kasy oszczędności pisze *Przegląd:*

Dr. Stroynowski od półtrzecia roku jako urzędujący wicedyrektor prowadzi oddział wekslowy w Kasie, a prowadzi go zarówno ku wielkiemu pożytkowi Kasy, jak i — co jest niezwykle trudnem — ku zupełnemu zadowoleniu interesentów. A dodać należy, że kierownictwo tego działu jest tem trudniejsze, że z jednej strony gal. Kasa Oszczędności w doborze weksli musi być niezwykle ostrożną, a z drugiej strony musi dział ten forsować, gdyż jest to dział stosunkowo najrentowniejszy z wszystkich interesów Kasy i na dochodach jego opiera się głównie możność prowadzenia sanacyi Kasy bez narażenia kraju na straty z tytułu gwarancyi. Powodzenie swoje na niezwykle trudnem stanowisku kierownika tego działu zawdzięcza dr. Stroynowski głównie ogromnemu zamiłowaniu z jakiem spełnia obowiązki jego kierownika. Tak samo zamiłowanie tylko skłonić go może do objęcia stanowiska dyrektora naczelnego, gdyż skromny dochód przywiązany do tego stanowiska nie odgrywa dla niego jako człowieka bardzo majętnego żadnej roli.

Przystanek tramwajowy w ul. Murarskiej. Mieszkańcy ulicy Murarskiej, Szymonowiczów i przyległych wnieśli do reprezentacyi miejskiej prośbę o ustanowienie przystanku na kolei elektrycznej miejskiej. Sprawą tą zajmowała się na wczorajszem posiedzeniu komisya zarządzająca koleją i postanowiła prośbie tej uczynić po części zadość przez ustanowienie przystanku nieobowiązkowego. Wozy tramwajowe będą przeto w pobliżu ulicy Murarskiej zatrzymywały się, jeżeli w punkcie stacyi oczekiwać będą pasażerowie, mający zamiar wsiąść do tramwaju, lub też, jeżeli ktoś z jadących koleją zażąda zatrzymania się.

— **Niehonorowy zapach.** Na posiedzeniu komisyi p. Pernerstorfer oświadczył, że uważa to za rzecz politycznie i osobi-

ście niehonorową, jeźli poseł do parlamentu jest równocześnie odpowiedzialnym redaktorem jakiegoś pisma i tem samem nietykalnością poselską zasłania się przed odpowiedzialnością karną za prasowe przestępstwo. A od wielu posłów mówił Pernerstorfer dalej — bije taki niehonorowy zapach. Słowa te przywódcy socyalistycznego pite były i do Breitera, który skandale i napaści uprawia głównie pod ochroną nietykalności poselskiej.

Fatalny upadek cyklisty. Ulicą Balonową jechał dziś rano młody cyklista Wiktor Jaśniewski, uczący się dopiero sztuki jeżdżenia na kole. Jechał jednak tak fatalnie, że upadł i złamał rękę.

Pojedynek. Szczepan Garwoliński pokłócił się ze swym kolegą zawodowym od miotły Józefem Toczyńskim. Aby spór rychło zakończyć, chwycili się pojedynku na miotły. Gdy i te im nie starczyły, rozpoczęła się walka na noże, z której oba wyszli pokłuci i poranieni. Jako sekundant posłużył im Szczepan Berski, który chwycił obu za kołnierze i rozdzielił walczących nożowców.

Z bruku. Stanisław Zbijacz, gapiąc się na konie, podłożył nogę pod koła wozu, które zmiażdżyły mu nogę.

P. Maryan Tatrzański zgubił wczoraj wieczorem, przechodząc ulicą Kurkową, złoty zegarek, wartości kilkuset koron.

Na ulicy Krakowskiej skradziono dziś przekupce Maryi Traczewskiej pugilares z pięciu koronami.

Marny bohater. W miarę jak śledztwo policyjne odsłania coraz to nowe szczegóły z afery szpiegowskiej hr. Zielińskiego-Kryłowa, okazuje się, że był to wielce marny bohater, a z wojskiem miał tyle akurat wspólnego, co kapitan z Köpenick.

Kryłow mianowicie był od 3-go marca roku 1906 do czerwca tego roku pomocnikiem kancelaryjnym w lwowskiej dyrekcyi skarbu. Przyjęto go rzeczywiście jako oficera rosyjskiego, który uciekł z kraju.

Nie miał zupełnie żadnych dokumentów, mimo to jednak uzyskał posadę, ponieważ zdradzał dużo inteligencyi. Przedstawił się jako hr. Zieliński, oficer pułku grodzieńskiego (t. z. złotych huzarów), a zachowanie się jego i powierzchowność wcale nie pozostawała w sprzeczności z hrabiowskim tytułem. Z początku był pilnym, w zachowaniu nienaganny. Inteligencyą i wytwornymi manierami zyskał przyjaźń bogatszego kolegi biurowego Stablewskiego i wkrótce począł na koszt jego używać. Spowodowało to częste absencye w biurze, a w dalszym ciągu złą o nim u zwierzchników opinię.

Hr. Zieliński lubiał blagować i to dosyć nieprawdopodobnie. Mówił o sobie, że skończył szkołę wojskową w Petersburgu, dalej że był oficerem, człowiekiem bardzo swego czasu majętnym itd. itd. Nic w tem nie było nieprawdopodobnego. Raz jednak podkopał on mocno prawdziwość tych faktów pewną anegdotką. Opowiedział on swemu kierownikowi biura, że kiedy był oficerem w Warszawie, kazano raz jego kompanii wykonać egzekucyę na kilkunastu Polakach, on jednak jako oficer nie mógł splamić swego honoru. Złamał więc rozkaz i wraz z całą kompanią przeszedł przez granicę, kompania rozprószyła się we wszystkich kierunkach, on zaś udał się do Krakowa, gdzie pojawieniem się swojem wywołał istną senzacyę dziennikarską.

Naturalnie wszystko było zmyślone. Skutkiem afery z hr. Russockim stracił posadę. Mieszkał wówczas przy ul. Zyblikiewicza l. 21. Teraz przy badaniu, ma śmiać się z władz, które tak podstępnie zdołał wywieźć w pole. Opowiada, że kiedy oświadczono mu w komendzie, że muszą go skonfrontować z radcą Kreinerem, a później dopiero użyją go do całej sprawy, przeżył w oczekiwaniu radcy Kreinera chwile strasznego lęku przed ewentualnem skompromitowaniem. Znano go przecież na policyi. Tymczasem nie poznano go.

Po utracie posady błąkał się po kraju, aż w Brodach zerwał się koniec jego odyssei, gdy przystąpił do wykonania oszustwa z planami wojskowymi.

Aresztowani wspólnicy jego nazywają się: Bycy (przemytnik) i Szmul Rappaport.

Nasz reporter pisze:

Kazała szanowna Redakcya, abym na niedzielę dał dużo skryptu i same interesujące rzeczy. Dużo mogę dać, ale zkąd wziąć interesowność? Tak bardzo się jeszcze nie kochamy, abym dla *Gońca* robił senzacyę i w braku innych złodziei albo morderców sam kradł i zabijał. Za takie poświęcenie się dla pisma musiałaby mi szanowna Redakcya płacić co najmniej po dwie szóstki od wiersza.

Mimo to staram się być senzacyjny. I tak w ulicy Ruskiej wczoraj dopuszczono się dynamitowego zamachu na tramwaj. Mianowicie jacyś niewyśledzeni dotychczas złoczyńcy, prawdopodobnie dzieci, podłożyli na szyny tramwajowe żabkę strzelającą. Gdy niczego się niedomyślający tramwaj nadjechał, nastąpiła straszna eksplozya. Wybuch przeraził wszystkich pasażerów, którzy pytali się nawzajem, co się stało. Gdyby nie zgrzyt tramwajowy, który zgłuszył huk eksplozyi, byłoby się całe miasto tym wypadkiem zaalarmowało. Woźnica, w obawie dalszych jeszcze zamachów, zatrzymał wóz na najbliższym przystanku tramwajowym. Kilku pasażerów wysiadło, a kilku wsiadło. Z ludzi nikt niezginął. Policya na spółkę z żandarmeryą prowadzi surowe śledztwo. Jeźli znajdą winnych, to będą natychmiast aresztowani.

Jutro nastąpi zamknięcie wystawy przyrodniczo - lekarskiej wśród kinematograficznego oświetlenia. Kto z wystawców do tygodnia nie odbierze wystawionych tam przedmiotów, temu one przepadają na rzecz komitetu wystawowego. — Dobry interes, nieprawda? Będzie tych durniczek zatrzęsienie. Żałuję, że nie jestem komitetowym. A mam w domu kokardkę jeszcze z konstytucyi Trzeciego Maja.

Niech się Szanowna Redakcya zapyta magistratu na łamach *Gońca*, czemu drugi tor od kościoła św. Piotra i Pawła do rogatki Łyczakowskiej nie jest w użyciu? Konduktor mówił, że niebyło jeszcze komisyi reambulansowej. A podczas zlotu Sokołów wozy jeździły po tej linii i dobrze było. A gdyby nawet, to czemu ta komisya nie zjedzie. Ztamtąd będzie miała niedaleko do Grunda za Łyczakowską rogatkę.

Zdarzył się wczoraj we Lwowie ein Justizmord. Policya aresztowała Wasyla Skotnianego, który w handlu futer Solika ukradł kilkanaście skórek. Skotniany, aresztowany i badany, oświadczył, że chciał sobie zrobić futro na zimę. Mnie taka zapobiegliwość imponuje. W lipcu myśleć o grudniu. Czy to nasi ekonomiści umieją? U nas wszystko z dnia na dzień. Byle Kiciu dzisiaj miał co hamać, to mniejsza o jutro. To też takich ludzi niepowinno się u nas aresztować, tylko postawić na jakimś ważnym posterunku narodowym. Może ja jeszcze z tego Skotnianego zrobię Dreyfusa.

ZE ŚWIATA.

Mord w Danos. Rycina nasza przynosi dziś straszne sceny mordu w Danos na Węgrzech, o czem pisaliśmy wczoraj, a dziś, jako dalszy ciąg tych rewelacyi, ogłaszamy artykuł: „Obława na cyganów“. Morderców dotychczas nie ujęto, jakkolwiek władze są zdania, że między ujętymi cyganami muszą się znajdować i sprawcy tej okropnej tragedyi na odległej puszczy. Krwawy ów wypadek ma jedną dobrą stronę: oto może władze poskromią już raz tych dla mienia i życia ludzkiego tak niebezpiecznych włóczęgów.

Zamordowanie mnicha w klasztorze. — W jednej z cel klasztoru Preobrażeńskiego zamordowano o. Passija, starca 65-letniego.

Do tego klasztoru oddalonego 10 wiorst od Kijowa udają się na odpoczynek już tylko schorowani, starzy mnichowie, znajdując tam ciche i spokojne mieszkania. Tak samo o. Passij już od pięciu lat tam przebywał, mieszkając w jednej z cel 1-piętrowego domku. Oddzielał go od innych korytarz.

Jako mnich otrzymywał rocznie 140 rubli z dochodów w Ławrze, lecz pieniędzy nigdy nie miał przy sobie. Często przyjeżdżał w gościnę do niego pewien kupiec, który długo wieczór wraz z nim przesiadywał w celi. W dniu popełnienia morderstwa kupiec ów był u o. Passija. Widział ich razem przy wspólnym obiedzie nowicyusz, który im przyniósł jadło. Po obiedzie, po upływie dwóch godzin przybył z Ławry jakiś starszy duchowny ze swym znajomym cywilnym i chciał się widzieć z o. Passijem. Zostawili konie u wrót, weszli do domku i zastukali do drzwi celi. Wyszedł ów kupiec i oświadczył że o. Passija niema w celi. Był jednak ogromnie zmieszany. Gdy ów duchowny z Ławry powiedział, że zostawi do Passija kartkę, kupiec szybko zawołał:

— „To ja go zaraz poproszę!“ — znikł i kłusem pobiegł ku wrotom, zabrawszy klucz od celi, wskoczył do powozu ławrskiego i kazał jechać co koń wyskoczy. Woźnica wziął go za owego cywilnego z Ławry i zaciął konie. Gdy przejeżdżali obok lasu, kazał kupiec zatrzymać konie, wyskoczył i znikł w lesie.

Tymczasem ów duchowny zobaczywszy brak koni, powziął pewne podejrzenie zajrzał więc przez okno do celi. Było zasłonięte, lecz zarysowały się kontury leżącego na ziemi człowieka. Wtedy rzucono się do drzwi i wyważono je. Oczom mnichów przedstawił się straszny widok, na podłodze przy samych drzwiach leżał o. Passij bez życia. Na głowie widniała duża rana, zadana tępem narzędziem. Szyję ściskał ręcznik, a w ustach widniała skręcona chustka. Szafa i niewielki kuferek były rozbite, a wszystkie, znajdujące się w nich rzeczy, rozrzucone w strasznym nieładzie. Komoda tylko została zamkniętą, widocznie morderca nie zdążył już wyważyć szuflad. Natychmiast zawiadomiono o morderstwie policyę. Śledztwo zostało wdrożone.

Trup w spiżarni. Onegdaj rano wykryto w Kijowie straszne morderstwo, dzięki jedynie okoliczności. — Oto rządca domu przy ulicy Choriewej, Sakowicz zauważył u siebie kradzież kilku przedmiotów. W poszukiwaniu za niemi wraz ze stróżem kamienicy zeszedł wreszcie do mieszkania niejakiego Tarasa Korniejewa wielkiego awanturnika i pijaka. W jego to mieszkaniu pan Sakowicz zaczął dokonywać szczegółowej rewizyi, aż wreszcie zabrano się do poszu-

kiwań w spiżarni, przylegającej do pokoju. Tam zauważano, że ziemia jest skopana.

Przypuszczając, że tam są ukryte skradzione przedmioty, rozkopano ziemię — wkrótce jednak poczuto zapach trupa — a następnie odkopano rękę ludzką. Doniesiono o tem policyi, która aresztowała Korniejewa.

Trupa wykopano z ziemi, był on już w stanie zupełnego rozkładu, zczerniał i wydawał woń nie do wytrzymania. Rysów twarzy nie można było rozpoznać. Zabity ubrany był w jedną tylko koszulę. Żołądek rozpruty nożem, na głowie ślady okropnych uderzeń. W zabitym z trudem wreszcie poznano malarza, który często chadzał z Korniejewem i ze stróżem domu. Aresztowano więc również stróża.

Gdy przystąpiono do śledztwa, Korniejew zapierał się z razu, później jednak, przyznał się do winy i opowiedział, że 3 tygodnie temu „hulał“ z zabitym; gdy wypito znaczną ilość wódki, wywiązała się sprzeczka między nimi o 20 kopiejek. Korniejew chwycił topór i 2 razy obuchem uderzył malarza w skroń. Wtedy schował zabitego pod łóżko, gdzie przeleżał całą noc. Gdy wskutek gorąca trup zaczął się rozkładać, Korniejew zakopał go w spiżarce, rozpruwszy mu żołądek, ponieważ trup zaczął się wzdymać. Dotąd nie stwierdzono nazwiska zamordowanego.

Conan Doyle ajentem śledczym. Jak wiadomo jeden z najgłośniejszych dziś senzacyjnych powieściopisarzy na świecie, autor przygód Sherloka Holmesa, Conan Doyle, udowodnił już, że nie tylko wymyślić potrafił postać ajenta policyjnego o genialnej zdolności śledczej, ale że sam w znacznej części posiada te zdolności. Raz mu się udało śledztwem, na własną rękę przeprowadzonem, obalić sensacyjny proces, od lat się ciągnący, a obecnie zajął się słynną kradzieżą klejnotów koronnych, mianowicie odznak orderu św. Patryka. Przeprowadziwszy skrupulatne śledztwo na sposób swego Shelocka Holmesa, i zbierając wszelkie szczegóły, które się do kradzieży odnoszą, Conan Doyle przyszedł do przekonania, że kradzież ma podkład polityczny. Sprawca jego zdaniem działał w interesie irlandzkich nacyonalistów i usunął najważniejsze insygnia orderu św. Patryka, patrona Irlandyi, poto aby król nie mógł ich użyć podczas swej podróży po Irlandyi i aby przez to obniżyć agitacyjne znaczenie tej podróży.

Trzeba przyznać, że jest bardzo prawdopodobną hipoteza Conana Doyla, który przypuszcza nadto, że po skończonej podróży królewskiej, w jakiś czas, klejnoty te znowu się pojawią.

Co to znaczy „hurra“? Pochodzenie tego słowa, mało komu jest znane i używają go, jako „wiwat“, przy toastach lub uroczystościach, tymczasem ten okrzyk pochodzący od Turków oznacza: „Śmierć jemu“ — jako okrzyk wojenny. Gdy sułtan turecki robi przegląd swych wojsk, piechotna jego gwardya, janczarowie przebiegając obok z bronią w ręku wołają „hurra!“, jako, że na wojnie śmierć będą nieśli nieprzyjaciołom. Od Turków przyjęli to słowo, w tem znaczeniu Moskale, jako okrzyk wojenny, a od nich w r. 1813 przeszedł on podczas wojen napoleońskich, do Niemców. Ztamtąd przyjęli to słowo, ludzie innych cywilizowanych krajów, nie rozumiejąc jego znaczenia. Więc też nieraz u nas przy kieliszku, pijąc zdrowie na weselach lub imieninach, niejeden wołając: „Hurra!“ nie wie wcale, że życząc solenizantowi powodzenia, krzyczy mu słowo oznaczające: „Śmierć mu!“

Matura z rewolwerem. Donoszą z Petersburga: Oryginalny środek ułatwienia sobie egzaminu dojrzałości, wynaleźli abituryenci realnego gimnazyum w Baku. Oto, każdy prawie z tych obiecujących młodzieńców podczas egzaminu położył obok siebie na stole rewolwer. Profesorowie nie odważyli się wobec tego zbyt uprzykrzać się swoim uczniom i cofnęli się ostrożnie w najdalszy kąt sali egzaminacyjnej. Teraz nic już nie stało na przeszkodzie wzajemnemu odpisywaniu zadań i egzamin wypadł zadowalająco.

Wykradzenie tajemnicy balonu przyszłości. Przed paru dniami donosiliśmy o znakomitym sukcesie balonu francuskiego „Patrie“, podczas rewii wojsk na polach Longchamps pod Paryżem. Świeżo donoszą z Paryża o ogromnem przygnębieniu Francuzów na wiadomość z Włoch, że wybudowany w Medyolanie balon sterowy włoski ma zupełnie tę samą konstrukcyę, co balon sterowy „Patrie“. Równocześnie nadeszła i z Berlina wiadomość, że wypuszczono tam balon sterowy zupełnie podobnej budowy. Najprawdopodobniej tak Niemcy jak i Włochy, zdążyły już wykraść przez swych szpiegów świetny wynalazek Francuzów.

TELEGRAMY.

Rewolucye w Czarnogórze.

Cetynia. Według wiadomości, nadesłych z Belgradu, rozrzucone zostały proklamacye, podpisane przez młodzież czarnogórską, a wzywające Czarnogórców do rewolucyi. Wysłanego do dystryktu Drobnian urzędnika, który miał polecenie wyśledzenia rozrzucających powyższe odezwy, opadło 200 chłopów, prowadzonych przez deputowanego ks. Tomica. Zarekwirowano wojsko, żołnierze atoli odmówili posłuszeństwa. Sąd wojskowy zasądził przywódców na kilkuletnie więzienie. Również innych żołnierzy ukarano.

Rozprówacz dzieci.

Berlin. W północno-wschodniej części Berlina jakiś człowiek, jak przypuszczają, umysłowo chory, ciężko poranił czworo dzieci, zadając im rany w brzuch. Jedno z dzieci zmarło. Jak słychać, zranił również w podobny sposób piąte dziecko. Prezydyum policyi wyznaczyło 1000 marek za schwytanie tego człowieka. We wszystkich rewirach policyjnych rozwinięto energiczną akcyę, celem wyśledzenia tego człowieka, który, jak opisują, liczyć ma od 25 do 27 lat.

Strajk dziennikarzy.

Łódź. Zastrajkowali współpracownicy i reporterzy łódzkiej gazety *Lodzer Ztg.*, stawiając żądania ekonomiczne.

Strajk został zakończony, gdyż właściciele gazety udzielili strajkującym 20 proc. podwyżki i wyznaczyli specyalne wynagrodzenie za dyżury nocne.

Nowy spisek na cara.

Petersburg. W pomieszkaniu pewnej zamożnej Estonki, która mieszka w centrum miasta, dokonano rewizyi i wykryto ślady zamierzonego nowego zamachu na parę carską. W pomieszkaniu tem zaaresztowano także inżyniera Biełozerkowicza, który miał przy sobie plany pałacu peterhofskiego i jachtów carskich. Znaleziono też kilka bomb.

Zabicie więźnia.

Warszawa. W gmachu więzienia śledczego przy ulicy Dzielnej, aresztant, nazwiskiem Gelich, rozmawiał przez okno z aresztantką oddziału kobiecego. Żołnierz wartujący zawołał na Gelicha, aby zaprzestał rozmowy i odstąpił od okna, a gdy aresztant nie usłuchał, żołnierz strzelił i trafiwszy w piersi, zabił go na miejscu.

†

Dr. ALEKSANDER HIRSCHBERG

Kustorz Zakładu narod. im. Ossolińskich, Historyk i Profesor Wszechnicy lwowskiej, Członek korespondent Akademii Umiejętności w Krakowie, Założyciel i były Prezes Towarzystwa oświaty ludowej.

Zmarł po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami dnia 27. lipca 1907 r. w 60 roku życia.

Rodzina, Zakład Ossolińskich i przyjaciele zmarłego zapraszają na pogrzeb, który się odbędzie w poniedziałek dnia 29. lipca o godzinie 4. popołudniu, z domu przy ul. 29. Listopada l. 66, na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, 27. lipca 1907.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

NA WYCIECZCE.

(OBRAZEK Z KURZU.)

Tprrr...

Zatrzymały się konie, cofnęły z chomąt i potrząsając głowami, poczęły oglądać się za siebie. Jeden z tej czwórki fornalskich mizeraków, snać niezadowolony z widoku, stulił uszy i — podobnie jak czynią ludzie w jedno jarzmo pracy wprzągnięci, za kołtuniastą grzywę szarpnął towarzysza.

— A tprrr! ponkracy, od sie! zatracony! — wrzasnął człowiek fornal i ciął batem pokrzywdzonego, potem lejce o kłonice wozu okręcił, westchnął, zaklął, odwrócił się:

Słazić! Niech państwo słazi, ino, że tak di boru, to trza steczką, kole Skakałowej zagrody, bo dojazdu niema.

W drabinach, otoczonych gałęziami brzozy, świerków, podniosły się gwar, śmiech, głos żalu:

— Już... Już las... Tak prędko... Ale — gdzie las?

Chłop biczem wskazał oddalony pas siny.

— A stoi wej, bo kajżeby się podział, ino że nieruchawy, nie przyjdzie do miastowych gości.

— Tak daleko — mój Boże!... Zakurzymy się na nic, a jak się kurz raz w kontrafałdy dostanie, to, — amen! — świergoce jasna blondynka, anielskiego gatunku.

— Schodzić tam, schodzić — skrzypi żółciowy staruszek z pliką gazet i parasolem pod pachą, a obok zbolała, wszelako zasobnego ciałokształtu mama czy ciocia jęczy barytonem:

I tak ciągle, mój panie: z lasu do miasta, z miasta do lasu, z wozu na wóz, a zimną na kanapie siedź, pilnuj nocami...

— A pilnujże sobie dobrodziej ka, nikt na to dobro nie łakomy.

— Panie!...

— Hej państwo, słazita czy nie?

Nad zielonem obramowaniem wozu ukazuje się czerwona parasolka, obok biała i w rzucik, potem dwie żółte, jak zazdrość, pasterki, różowa bluzka, cylinder, szalik niebieski, łysina — rozlegają się młode głosy, nad ziemi śmiech i dźwięczne tony, wykrzykników trwogi:

— Ach, jak wysoko... Ależ strasznie wysoko!

— Ja tam nie wyjdę... za nic w świecie nie wyjdę.

— A ja się boję..,

— Wyniosę panią, służę, panno Florentyno, zaufać mi proszę swą postać nieziemską — deklamuje misterny studencik, ucharakteryzowany na księcia Poniatowskiego.

— Ach — a-ach... A — — ach, moja falbana! — i zwija się niby, aligator, matrona, usiłuje wyswobodzić tak zwany ogon z pułapki, a obok:

— Hop, panno Zosiu...

— Panie, bo — mama...

— Nie budź mamy, kiedy śpi...

— A, ślicznie! — i chyli się trwożna w ramiona.

Wóz powoli opróżnia się z „drogich ciężarów“, już barwne bluzki migają tu i owdzie po wielkiej przestrzeni szarego nieużytku, zdobnego tylko stale mu wierną dziewanną; już ciche dotychczas, szczere pole brzmi okrzykami miejskiej, przesadnej radości, głosami sztucznego zachwytu.

— Jak tutaj ślicznie, przecudnie a jak zielono! Patrzcie, i agrest...

— Kartofle, proszę pani...

— Cynik...

— Z pękiem czerwonych maków u kapelusza, białe, powiewne zjawisko, całe w pliskach, ażurach, meroszkach, na wysokościach wozu pozostało samotne. Zjawisko stroi minki, wdzięczy się do oczekującego młodzieńca, śpiewa czy płacze:

— Tola nie zejdzie, Tola wróci do domku, do — babci..,

— Ależ panno, Teofilo... Bóg niesłusznie białych skrzydeł ci nie dał: zejść trzeba, jak zwykli śmiertelni... Wszyscy już poszli do lasu.

— Niech poszli, a Tola nie zejdzie, bo...

— Bo? Duszo mej duszy...

— Bo się Tola — wstydzi...

— Ady kieckę se panna kole nogów obciśnie i chluśnie z woza — niecierpliwi się woźnica.

— Ach, jakiż ten kmiotek ordynarny... Ach, Boże...

(Dok. nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**p. poł.**	**po poł.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. -- Kursujące tylko w niedzielę i święta † -- w niedzielę i święta od $^{26}/_{9}$ do $^{15}/_{9}$ literą F -- w niedzielę i święta, a od $^{1}/_{6}$ do $^{31}/_{8}$ codzień §

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

Poszukuje się służącego dla magazynu towarów bławatnych z dobremi świadectwami. — Zgłoszenia do Administr. Gońca. 1174

Pokój duży dla Panów z osobnym wchodem, za porozumieniem się wikt smaczny domowy. Sobieskiego 12, I. p. na prawo przez ganek.

Pozłotnicy znajdą robotę zaraz. — Wójcicki Sambor, ul. Blich 7. 1186

Człowiek uczciwy i moralny poszukuje jakiegokolwiek zajęcia, zaraz, do sklepu z chlebem lub coś podobnego. Łaskawe zgłoszenia Łyczaków 43, F. J. w podwórzu. 1184

Posady jako bona do dzieci lub do gospodarstwa domowego poszukuje młoda panienka z dobremi rekomendacyami. Oferty uprasza pod „Klementyna K." do Administr. Gońca.

Akuszerka przyjmuje Panie na czas słabości. Pokoje osobne. Ul. Szeptyckich 46, Lwów. 1185

Posługi lub jakiegokolwiek zajęcia szuka Marya Krzyczkowska, ulica Unii Lubelskiej 21, sutereny.

Lwowski akc. Zakład zastawniczy ul. Karola Ludwika 3, I. p. zawiadamia, iż przyjmuje zastawy także w niedzielę i święta od godziny 9 -- 11 rano.
521 *Dyrekcya.*

Po nizkich cenach!! Wyroby złote i srebrne poleca Edmund Maryan Beer złotnik — Lwów, Akademicka 4. 980

Fortepiany krótkie, okazyjnie w wielkiem wyborze i dobrym stanie z powodu wakacyi od 40 do 380 zł., pianino nowe, sprzedam. Łyczaków 4. 2004

! Otwarcie mleczarni !
Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że z dniem 16-go lipca b. r. otworzyłem
MLECZARNIĘ
I KUCHNIĘ DOMOWĄ
przy ul. Leona Sapiehy 51 a.
1141 Władysław Schirl.
Przyjmuję Abonentów.

Piękna obszerna parcela budowlana przy ul. Jabłonowskich do sprzedania. Wiadomość ul. Św. Zofii 11 B. 1168

2 szafy sklepowe kupi Nowosad, Sykstuska 26. 1200

Józef Badowski, Lwów Rynek l. 43, poleca swój skład i pracownię tak własnych jak i zagranicznych **wyrobów złotniczych i jubilerskich.** 1007

Srebrnym medalem odznaczone zostały na wystawie lekarsko-hygienicznej. Gotowe ciasto do pieczenia legomin, galaretki owocowe, pudingi z pierwszej krajowej gal. Fabryki w Woli Duchackiej jakoteż srebrnym medalem znane miodowniki litewskie kuracyjne, które poleca uprzejmie tanio
Maksymowicz
Lwów, Sokoła 1. 1199

Biuro nauczycielskie, Morawska, przeniesione zostało na ul. Skarbkowską 5, gdzie poczta. 1193

Zgubiono blankiet wekslowy do wysokości 150 K z podpisem Maryi Berycz. Uprzedzam, ażeby weksla tego nikt nie eskontował. 1201

Dwaj zdolni, chętni do pracy pomocnicy-handlowi (korzennicy), znajdą natychmiast posady. Wiadomość w Agencyi handlowej J. A. Kossowskiego, — Lwów, Akademicka l. 22. 1196

KLISZE
wszelkiego rodzaju
wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

KASY
ogniotrwałe
znakomitej konstrukcyi
poleca I-sza krajowa
FABRYKA KAS
OGNIOTRWAŁYCH
Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów
ulica Na Błonie 22.
1143

HEROLD POLSKI
bogato ilustrowany
Tygodnik familijny
wychodzi co soboty
Egzemplarz 10 hal.
Współpracownictwo pierwszorzędnych sił literackich i artyst.

Ochraniaj twoją żonę!
Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

Realista VI. klasy poszukuje z początkiem roku szkolnego lekcyi we Lwowie za wikt i stancyę. Faranowicz, Stanisławów, — ulica Zabłotowska l. 35.

Rakiety tennisowe naprawia J. K. Chorążczyzna 11, I. piętro. Ceny umiarkowane. 1179

Ludwik Sauer, technik zechce jak najrychlej zwrócić meble B. Czyszowi, Skarbkowska 3. 1181

Tylko 20 koron zbiorowy kois kroju francuskiego i angielskiego odznaczony dyplomem honorowym w Paryżu, rozpoczyna się 1-go sierpnia, wyjątkowo ceny zniżone. Zamiejscowe Panie mogą dostać umieszczenie, Katarzyna Zabielna, właścicielka pracowni sukien damskich, ul. Cłowa l. 14. 1198

Podziękowanie składam W. P. Katarzynie Zabielnej, za sumienne wyuczenie mnie kroju paryskiego, będąc zupełnie zadowoloną. Mogę wszystkim Paniom, chcącym wyuczyć się kroju dobrego, polecić firmę Katarzyny Zabielnej, ul. Cłowa l. 14, Lwów, Helena Maśnik — Sambor. 1197

Poszukuję chłopaka do nauki względnie z początkami. Pracownia obuwia Mielnicki, Lwów ul. św. Zofii 8. 1191

Parcela budowlana do sprzedania na Zamarstynowie, w ogrodzie p. Pawła Borsuka, 245 sągów po 5 koron sąg. Wiadomość ulica Łyczakowska l. 53 u dozorcy. 1190

Rzeźbiarz w drzewie, poszukuje roboty w miejscu, lub na prowincyi, zaraz. Adres w Administr. „Gońca". T. Czarnecki, ul. Blacharska l. 1. 1196

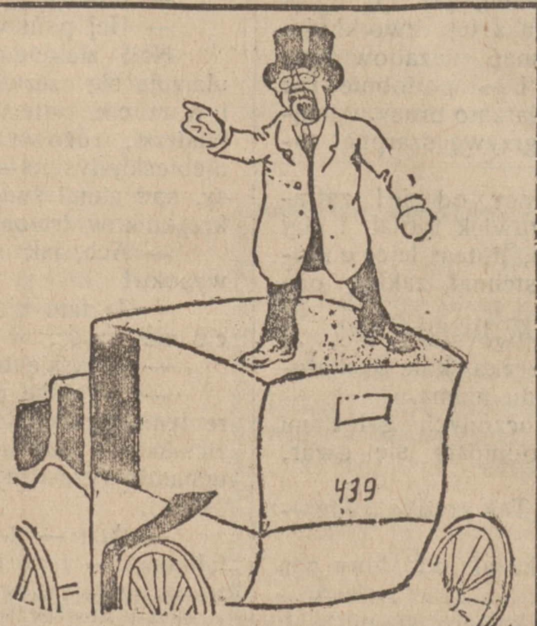
Zgubiono
przykrywkę złotą do medalionika na niej trójlistek ze szafirem. — Znalazca otrzyma nagrodę. Sklep „MERKURY" handel kawy i herbaty. 1183

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.
ZEGARY ZEGARKI
z pierwszorzędn. fabryk światowych, największy skład w Galicyi
J. DĄBROWSKI
LWÓW, UL. HETMAŃSKA 4.
959 IV

Józef Haberman
specyalista
strzyżenia włosów
Lwów, ul. św. Mikołaja 1.
1135

Wysprzedaż
z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki w Publicznej Hali Aukcyjnej pasaż Mikolascha. 504

WINA stołowe, austryackie, węgierskie, dalmatyńskie, koniaki co dzień świeży transport
Czereśnie, wisznie, porzyczki, pomarańcze, chałwa rosyjska, rohatlikum, różne czekolady i inne delikatesy. Wysyła też na żądanie pocztą na prowincyę.
Pierwszorzędna owocarnia katolicka
pod firmą **Jan Markowski** ul. Ruska l. 20.



Ogród Jachnickiego
Żółkiewska 65.
Zaprasza Szanownych P. T. Gości na uprzyjemnienie chwil wolnych. — Świetna kręgielnia na sposób najnowszy wybetonowana. Miła muzyka ogrodowa, wyśmienity pilsner marki B. B. jak również przekąski gorące i zimne. Ogród otwarty do godziny 1-szej w nocy. 2000

Prawnie chronione! Każde naśladownictwo karane!
Jedynie prawdziwym jest balsam Thierry'ego



Allein echter Balsam aus der Schutzengel-Apotheke des A. Thierry in Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.

tylko z zieloną marką ochronną wyobrażającą zakonnicę. Prawnie chronione. Słynny oddawna znakomity środek domowy. — Cena 12 małych, albo 6 podwójnych flaszek, albo 1 wielka flaszka specyalna z patent. zamknięciem kor. 5 — franco. Thierry'ego maść centyfoliowa, znana powszechnie jako najlepszy środek domowy na wszystkie, choćby zastarzałe rany, zapalenia, uszkodzenia. Cena: 2 słoiki kor. 3·60. Wysyła opłatnie tylko za zaliczką lub nadesłaniem gotówki.
Te obydwa środki domowe uznane zostały powszechnie za najlepsze. Zamówienia należy adresować:
Apt. A. THIERRY, Pregrada
koło Rohitsch-Sauerbrunn.
Składy niemal we wszystkich aptekach.
We Lwowie do nabycia:
w Aptekach Dra Jana Piepes-Poratyńskiego, Szymona Haya i J. Ruckera.
Broszura zawierająca tysiące oryginalnych pism dziękczynnych darmo i opłatnie. 281

JULIAN TREPCZYŃSKI przedtem Józef Toepfer
przyjmuje do ostrzenia
brzytwy, nożyczki, noże zwykłe, noże introligatorskie, oraz niklowania
po najniższych cenach. 1096
Lwów, Trybunalska 14.

Dobra Okazya!
Pozostałe z dawnego lokalu **materace** włosienne (3 poduszki) po kor. 25, 30, 36, 40 i wyżej. — **Materye** meblowe, dywany, chodniki, firanki, portyery, kołdry, koce etc. własnego wyrobu. Sypialnie, jadanie i salony polecają po **cenach zniżonych** Józef Schuster i Kazim. Toczyski Lwów, Trzeciego Maja 5. 1121

Fortepiany i pianina przegrane od 150 złr., nowe najtaniej sprzedaje skład fortepianów Karola Mareckiego, Batorego 34. 1170

Nowo otworzony
Handel towarów korzennych, delikatesów i owoców południowych
Józefa Spiewaka
Lwów, Kochanowskiego l. 14,
poleca Sz. P.T. Publiczności Towary tylko najlepszej jakości po możliwie najniższych cenach. 1176

Używane sztuczne zęby, precyoza, brylanty, perły, (także zastawione) kupuję po najwyższych cenach. Strauch, jubiler, Lwów, Karola Ludwika 29. Kamienica Oranża. 1192

Młody wdowiec, katolik z płacą 1700 K, poślubi pannę z klasy średniej, rosła blondyna, której posagiem jest jedynie jej uroda i łagodny charakter, ma pierwszeństwo. Listy do Administ. „Gońca" R. W. 1189

Eleganckie, gustowne ramy do obrazów, poleca najtaniej Fruchs, Karola Ludwika 29. Pasaż Oranża. 1194

1 koronę
kosztuje los Karlsbadzki mający dwa ciągnienia o 6164 wygranych. Pierwsze ciągnienie już 6. sierpnia br. Główna wygr. 100.000 koron w gotówce. Kazdy los gra 2 razy

4 korony
kosztuje promesa na 3% los kredytowy I. em. z r. 1880 do ciągnienia 15-go sierpnia. Promesa gra tak samo jak los oryginalny na wszystkie wygrane (z wyjątkiem najmniejszej t.j. nominalnej). Gł. wygr. 90.000 K.

4 korony
kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej" wraz z roczn. finansowym.

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy
i kantor wymiany
Schütz i Chajes
Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.